Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 15.** **Leszno, dn. 15. Października 1836.**



Mieszkanie królowej Maryi Kazimiry w Rzymie.

Blisko kościoła Trinita-del-monte w Rzymie, wznosi się w przyjemném położeniu, w rogu między dwiema ulicami dom, w którym mieszkała Marya Kazimira, wdowa po Janie III^cim^ królu Polskim, przez cały czas pobytu swego w tem mieście, to jest od roku 1699 do roku 1716. Dotąd nad drzwiami zachowała się tarcz kamienna z herbami Polski i Litwy, a w środku

z herbami króla i królowéj. Właściciel teraźniéjszy zachowuje starannie dowody stosunków, jakie jego pradziad miał z królową Polską i chlubi się patentem dworzanina królowéj, którym go zaszczyciła. Gdy dwór jéj dosyć liczny pomieścić się w tym domu niemógł, najęto po drugiéj stronie ulicy obszerny dom, który wrzuconym na sklepienie w poprzek ulicy gankiem z domem królowéj połączono. Ganek ten niedawno jeszcze istniał i znany był pod nazwiskiem ganku królowéj (Coro - della - Regina) i przez francuzów dopiero zniesiony został dla otworzenia widoku.

Królowa Marya Kazimira bawiła w Rzymie do roku 1716 i w tym roku dopiero pogrążona w smutku z przyczyny śmierci drugiego syna swego Alexandra, wyniosła się z Rzymu do miasta Blois we Francyi, gdzie wkrótce potém umarła.

Ed. R.

O ogrodnictwie.

(Ciąg dalszy.)

Podobnież i w Chinach naród zmechanizowany w karbach najforemniéjszych najnieruchomszéj hierarchii towarzyskiéj spętany, żyje roślinném swojem życiem, równie czczém i nudném, jak długiém i niezmienném. Czémże mu jest natura, jeśli nie prostém zjawiskiem zewnętrzném? Upodobał się w niéj i w jéj wygodzie; nie rozumie jéj; lecz widzi ją, przypatruje się jéj, i to w ogrodach powtarza, co mu miłe sprawiło uczucie; powtarza wiernie, skrupulatnie. Nie tworzy on idealnéj natury sam przez się; on ją kopiuje; i do tego stopnia w naśladownictwie się zacieka, że kiedy mu przestrzeni nie staje, natenczas bledniejącą barwą murawy i liścia i karłowatością drzew, oko durzy i sztuczne oddalenia udaje. U nas ogród przemawia do oka i do czucia; nie dosyć nam patrzeć nań obojętnie; ma on nas rozweselać lub skłaniać do tęsknoty, do rozmyślania, tak, iż sztuka ogrodownicza ma swoją zewnętrzną i duchowną stronę. Dla Chińczyka ogród jedynie dla oka stworzony, jest czczą tylko zabawką, atoli nie dosyć mu na samym ogrodzie, rękodzielnéj misterności jego nie wystarcza kunszt ten nadobny; trzeba mu ogrody krasić budownictwem, równie śmiałém w wykonaniu, jak kapryśném w pomyśle; ową dziwaczną architekturą, tak różno-rodną od klassycznéj indyjskiéj, jak gotycka jest od greckiéj. W ogrodach, które podobnież kaprys wywołał nie ocenisz stósowności i współzależności krajobrazów, lecz największą ich rozmaitość. Chińczyk wszelkie przeszkody przestrzeni umiał przebiegłym zwalczyć kunsztem, lecz nieustannie powtarzając swoje kioski, pagody i pałacyki, tym niemym węzłem architektury z ogrodownictwem, w którym nigdy nie wyzwoli jednéj sztuki od drugiéj, męczy wędrowca. Rodzaj ten z razu polubiony w Anglii, dotąd się przechowuje w Niemczech w tak zwanych ogrodach angielskich, atoli ogrody, że tak rzekę budowlanne, coraz więcéj ustępują łącznym i leśnym.

Poczytaliśmy wprawdzie chińskie ogrody za czcze zabawki narodu, pozbawiającego je wszelkiego duchownego uroku, ale nie zaprzeczamy im może jedynéj im właściwéj poezyi. Może i to ogrodownictwo z czystych wypłynęło źródeł. Mechanicznie ucywilizowany Chińczyk, w jednostajności mandaryńskich rządów uśpiony, i na jarzmo niegdyś wojenniéjszych, dziś równie gnuśnych Manczurów nieczuły, może ma jeszcze jaką pamięć dawnéj swéj świetności; czuł tęsknotę za ową kolebkę swojéj młodości, za owym wolném koczowaniem po leśnych i łącznych nadbrzeżach rzeki żółtéj, gdzie przeżył swobodnie tyle wieków, za nim go czczony Fohi wyprowadził na pola, nauczył kopać i orać, szanować prawa i przepisane cnoty. A dzisiaj czy go religijne nęci wspomnienie, czy też wrodzona, a nie przeparta miłość piękności opanuje, śledzi i odkształca przyrodzenie, nie szczędząc wszelkich zabiegów sztuki, aby naturę w dziewiczą jéj przywdziać szatę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marya, Malczeskiego.

(Dalszy ciąg.)

W tém nawet wierny charakterowi narodowemu, odtąd wojewoda na zawsze znika z sceny poematu. Cóż Miecznik? Pod rosochatemi lipami domowéj zagrody koił tymczasem jako mógł urazę we własném sercu. Jego wejrzenie pochmurne; to dąsa się, to unosi burzliwością młodszych lat, pełen niechęci gniewu, a może i wzgardy! Przewodzenie bezecnego pana, miłość córki, jéj wiek młody, bladość na jéj licach, uczucie własnéj godności; wszystko to boleśnie go dręczy. „Wolałbym dźwigać więzy „u brodacza turka, wolałbym umrzeć w ciemnéj „turmie, niżeli spokojnie patrzeć na te smutne „śluby.“

Alboż to naszéj Polsce braknie na młodzieńcach
Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach
I tak jak dawniéj było — rycerskie kolano
Raz w życiu tylko ugiąć — po wianek, za wiano;
Nie Maryo! nie trza wzdychać — twego nie obrażam
Mężny jest i cnotliwy: wiesz, że go poważam;
Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi —
A kiedy łzami Maryi swoje serce żywi
Ha! toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem;
I mignie mu przed oczy święconym obrazkiem.
Też to u naszéj szlachty dawne przywileje,
Skrzesać ognia w pałasze, gdy przyjaźń ściemnieje.
Przyjaźń? A nasze hufy nie z sobą na sejmie;
A nasze veto krzyczy jeszcze i w rozejmie!
I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy,
Nie rzuciły mnie w ówczas Szwedowi na głowy,
I gdyby twoja matka (daj jéj niebo Panie.)
W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie;
A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach smakiem

Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem
Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować;
Anibym jego złości dozwolił grasować.
Bo cóż to ja zastałem? Żonę zmiotła kosa
A córę — szczep jedyny, z łez polewa rosa!
Dla staréj karabeli zbyt to wielkie dziwy,
Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.
Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?
Alboż młodością, wdziękiem, choć raz się rozczulił
Nie — od domu, imienia, ze wzgardą odgania
I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.
Oh! co tak to najlepiéj! i mnie to rozwiążę,
Wysunie raźna młodzież i ja za nią zdążę
Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą:
To w końcu téj tam waśni dzwony się odezwą!

Jakie rysy, jaki charakter, jakie wyrażenia? Malczeski podniósł do ideału historyczną postać. Idealizuje wszystkie szczegóły, wszystkie zewnętrzne narodowe znaki w mowie i stroju. On pierwszy szatę polskiego szlachcica żupan, kontusz, toż broń jego kord, karabelę do poetyckiéj wzniósł godności i w poetyckiém pokazał świetle. Nie Podstoli Krasickiego, jak mniemano, ale Miecznik Malczeskiego, tą jest poetycką figurą w literaturze naszéj, która starego, polskiego szlachcica wyobraża. Podstoli sensat, może gaduła, wreszcie jest tylko rólnikiem, gospodarzem. Miecznik zaś, to rycerz ziemianin! Już te czasy przeminęły; wszystko się około nas zmieniło. Co innego teraz mamy w myśli, w sercu, w staraniu. Jakże wielka zasługa poety!

Postrzega w dali kształt historyczny niknący, ledwo nie w nic się rozwiewający. Korzysta z chwili i nie daje się wniwecz obrócić pięknéj pamiątce! Za sprawą jego, co przepadło w historyi, nowe poetyckie życie odzyskuje. Poezya drugim jest życia okresem, drugą koleją bytu.

Przybycie Kozaka z listem wojewody, smutek, skargi, odmieniło w niespodzianą radość. Miecznik czyta i wydziwić się temu nie może. Opatrzność w téj chwili zsela nań błyskawicę podejrzenia; ale ten promień dobroci bożéj, upominającéj przestrzeganiem błędnego człowieka, żeby się miał na ostrożności, nagle ściemniał w sercu poczciwego szlachcica. Zdawało mu się, że wojewoda jakieś matactwo, kabałę stroi. Lecz sędziwy starzec nie przenikał zdrady, i nie znał jéj krzywego podejścia z własnego doświadczenia. Zaufał słodkim wyrazom. Znikła natychmiast wszelka trwoga, wątpliwość! Serdecznie wita zięcia, który wkrótce zdążył z zbrojnym hufcem po przybyciu wspomnionego Kozaka. Co żywo krząta się; bierze zbroje, rozdaje oręż ludziom, poleca Maryi, żeby suto zastawiła stół na uczczenie gościa. „Nie szczędź korzeni, pieprzu „bobków, i imbieru cykaty szafranu, bo ten piękny „rycerz w bakalijach chowany. O winie sam pomyślę! A tak kilka przynętnych wyrazów chytrości, jeden uśmiech na twarzy Maryi, obecność Wacława, rozżalonego ukoiły starca, zwojowały burzliwość skrzywdzonego ziemianina, natchnęły męztwem jego duszę! Nie tak to było w istniéj prawdzie! Nie szczeryż to obraz dawnych mieszkańców téj ziemi, kiedy przez tyle set lat na straźnicy Europy, ustawnemi harcami z łupieskiém pogaństwem, własną odpierali piersią spustoszenie od chrześciaństwa i cywilizacyi? Gdy wzywała spólna potrzeba, tłumiąc gniew i uniesienie zemsty i z łatwością, myślą i ciałem wychodząc z prywatnych niesnasek, zapalczywość swą wywierali na wspólnym wrogu. Cała Polska, cała przeszłość nasza, sztuką czarodziéjską wzięła życie z rąk wszelkiego artysty, autora tego poematu. Wszystko się tam zeszło: nieukrócona duma arystokracyi, zdrożne możnowładztwo z staroświecką cnotą i uczciwą godnością szlachcica, pod skromną strzechą słomianą, toż rycerskie męztwo, po wszystkie czasy ztąd szczególniéj słynne, żeśmy stawili dzielny odpór najazdom dziczy, która spustoszeniem oświacie européjskiéj zagrażała.

Malczeski był prawdziwym artystą. Rzecz swoję, umiejętnie, rozważnie, głęboko, mądrze prowadzi. Rzuca rys za rysem, kształci, maluje; porządek, pasmo zdarzeń wiąże w całość, wszystko usuwając z przed oczu naszych, wszystko tym powiewnym, lekkim zasłaniając całunem, tą przezroczystą astralną siatką, która się w poezyi nigdy podobać nie przestanie. Tą ponętą mocnego uroku podbija, ciągnie ku sobie czytelnika. Powiedziałem już w jakiem świetle pojął i wykonał myśl swego poematu. Nie jest to brzask zaranny, ale zmierzch dnia chmurzącego się ku wieczorowi dzikiéj, ponuréj, melancholijnéj fantazyi. Stepowe pola, roztworzyste błonia Ukrainy godne były takiego poety! Kończy też obiedwie pieśni wyrazami;

I pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęście minie,
I pusto, smutno, tęskno w bujnéj Ukrainie.

Czyn gwałtowny niewidoma wykonywa ręka. Gdy Wacław ruszył z Miecznikiem, z zbrojną drużyną na harc tatarski, sama śliczna Marya, bez straży, została w opuszczonym domku. Ktoż utyskuje przed wrotami téj zagrody? Kto płacze na świat? Anioł czy zły duch, czy człowiek? To zjawienie zdaje się być nakształt światełka świętego Elma, zwykle poprzedzającego rozerwanie nawalnéj, gradowéj burzy. Stary sługa rozmawiał z ową postacią; nic jednak nie rozumiał. Obróciwszy wzrok w inną stronę, postrzega maski, larwy zbliżające się w różnofarbnych strojach z wrzaskiem, krzykiem, śpiewem karnawałowéj zapustnéj ochoty. Byli to wykonawcy krwawego zlecenia wojewody. Pieśń ich dzika, liryczna, trwożna i pusta, okropna i wesoła, toż samo uczucie wzbudza w sercu naszém. Jest to najoryginalniéjszy pomysł poematu.

I.

Czy znasz Weneckie zapusty?
I w noc i we dnie
Wesołe, szalone, przednie,

Maska twarz kryje, albo się pyta
O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty.
Żywo radośnie,
Skrycie, miłośnie,
Staruszek Doża, Arlekin młody,
Dziewczyna hoża, szuka osłody;
Matrony, xięża, oszusty,
Swobody;
A kryte łodzie
Czernią na wodzie,
Wrzawa, śmiech pusty
Czy znasz Weneckie zapusty?"

II.

My sobie jedziem kulikiem
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie,
Maska nas kryje, a kto chce wiedzieć
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem;
Szczerza ochota
Otwiera wrota!
Bo Krakowianka i pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki uderzą w pary
Wróżki, Djabli, nie oszusty
W puhary:
Lecim saniami
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty
Czy znasz ty polskie zapusty.

„Ale tu wejść nie można," odpowiedział stary dworzanin, świadomy polskiego kulików obyczaju, nie raz może praktykowanego w domu Miecznika. „Teraz nie zapusty, Pan Miecznik „na Tatarach." Chciał wstrzymać śmiałych przychodźców; lecz napróżno. Jemu samemu zawróciło się w głowie, gdy te dziwne postacie, cyganki, wróżki, djabły przed jego oczyma tańcować, skakać, pląsać zaczęły. Poeta mówi, że myśl tego starca także tańcowała. Puścił przeto maski do dworu, otworzył drzwi przed mordercami.

(Koniec nastąpi.)

Peregrynacya do Ziemi Śtéj.

(Dalszy ciąg.)

Z daleka ujrzeliśmy miasto święte Jeruzalem, i Panu Bogu, że nam dał je oglądać, podziękowaliśmy. Każdy z nas pacierz i Zdrowa ś. Marya dla otrzymania zupełnego odpustu, zmówił. Półtoréj godziny przed zachodem słońca przyszliśmy do Jeruzalem, i wedle zwyczaju stanęliśmy u bramy rybnéj; ojcowie Bernardyni dowiedziawszy się o naszem przybyciu, przyszli do nas a przywitawszy nas, czekali, iżby Turcy przybyli, i tłómaki nasze zwartowali, patrząc, jeśli towarów jakich nie wieziemy. Broń nam odjąwszy, którą nosić w drodze tylko wolno, ciż Turkowie nas aż do klasztoru Ś. Salvatoris, do



Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka
Niż żeby mi tak marnie więdnąć miała córka.

bramy jego odprowadzili; a wszedłszy do kościoła, i pospołu z zakonnikami poklęknąwszy, śpiewaliśmy Te deum laudamus, Panu Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo dziękując, że nas do tych miéjsc świętych zdrowo i szczęśliwie doprowadzić raczył, w których stały najświętsze jego nogi, gdzie zbawienie nasze sprawował. Potem stanie zwyczajne pielgrzymów naznaczono każdemu, i wieczerzą przyniesiono. Rano słuchaliśmy mszy ś. po obiedzie wedle zwyczaju szliśmy do domu Kadego, kędy imiona nasze i ojców naszych pisarz spisował. To odprawiwszy zakonnicy od każdego z nas odliczyli 11 cekinów (uczynią złotych 22) na każdego cekiny 2 za wejście do miasta, a 9 także za przypuszczenie do grobu ś. Dukaty złote ważono, prostą monetę, gdy kto złota nie miał, brano bez wagi. Kucharza mojego mieli za zakonnika, i 5 tylko cekinów od niego wzięli. Jakoż sami zakonnicy nic nie dawają, chyba Laicy, którzy przecie 5 muszą odliczyć. Dla czego i temu, widząc go w habicie, kazali byli przysiądz, że jest zakonnikiem; ale on nie mogąc tego uczynić, a to rękę wzniósł do nieba, powiadając, iż nie jest. To Turcy rozumieli, iż prawdziwie i wedle ich myśli przysiągł, i dali mu pokój. Zaczem ich oszukawszy pięć drugich cekinów sobie zostawił, które im był powinien dać. Wracając się z domu Kadego, a nie daleko kościoła idąc, przed portą daliśmy P. Bogu chwałę, potem wszedłszy do klasztoru, i potrzeby nocne wziąwszy, szliśmy na nieszpory. W samych drzwiach kościelnych znowu tym, którzy nam otwierali, musieliśmy kilkanaście dać majdynów (każdy z nich waży



Kaplica grobu Zbawiciela.

nasz grosz) a wszedłszy do kościoła, *) szliśmy do kaplice grobu pańskiego. Tu nieszpór zakonnicy odprawowali, a potem processya była z chorągwiami, za którąśmy pielgrzymowie parą szli, mając w rękach świece, i obeszliśmy wszystkie stacye i kaplice. Pielgrzymowie spowiedź czynią, gotują się do najświętszego Sakramentu na dzień przyszły. Tę zaś noc, która następuje, pielgrzymowie na nabożeństwie trwają: kogoby jednak sen zmorzył, może się nieco u grobu pańskiego, albo na górze kalwaryi, albo kędy indziéj uspokoić trochę. Na rannéj mszy pielgrzymowie u grobu pańskiego bywają. Gdy czas wielkiéj mszy przychodzi, kapłani jako w uroczyste święto, ubiory kościelne przedniéjsze na się wziąwszy, do grobu pańskiego idą. Ten który ją ma odprawować, sam do ołtarza przystępuje, insi kapłani ją przed kaplicą w kościele śpiewają. Bo ta kapliczka przed ś. grobem jest maluczka, i tylko w niéj pielgrzymowie klęczą, przez drzwiczki niższe do ś. grobu patrzają, przy mszy ś. nabożeństwo swoje odprawują, tamże kommunikują, czegośmy też nie zaniechali. Kapłan właśnie na tem miejscu, na którem Ciało Zbawiciela leżało, (podobne jest ławie w skale wykowanéj) ofiarę przenajświętszą sprawuje, dosyć stojąc sposobnie, gdyż od ziemie jest ta ława daléj niż dwa łokcie, a szerokości przeszło łokieć. Przy ścianie obraz Zmartwychwstania pańskiego, między dwoma aniołami klęczącemi. *) Widzieliśmy też groby Baldwina króla i Godofrida Buloniana brata jego, którzy tę ziemię ś. z rąk poganom wydarli, i miasta samego Jeruzalem, dnia 30 po oblężeniu, roku pańskiego 1098 (albo jak drudzy twierdzą roku 1099 15. Lipca) dobyli: Jest inszych pięć albo sześć grobów, jednymże kształtem murowanych: czytać ich napisy dla dawności trudno, znać, że są ludzie narodu greckiego. Tylko jeden nagrobek mogliśmy czytać, jam go z grobu wypisał:

„Król Balduinus, drugi to był Judasz Machabejczyk na-

*) Kościół grobu Chrystusowego w przyszłym Numerze.

*) Kościół grobu Śgo wewnątrz okrągły, u góry w kopule mający okno otwarte, pod którą w samym środku stoi mała czworograniasta kapliczka z marmuru. Jedwabna zasłona, za przybyciem pielgrzymów odsłaniana, zakrywa wnijście, przy którem na dużych srebrnych lichtarzach palą się świece: schody wązkie z porfiru, prowadzą do właściwego grobu, wyłożonego wszędzie marmurem: jest to czworobok 6 stóp długi a 4 stopy szeroki: w głębi ów kamień, na którym Chrystus pan był złożony, służy xiędzu za ołtarz, nad grobem pali się 27 wielkich srebrnych lamp: są to dary królów, papieżów, a między niemi i lampa Radziwiłła, fundowana podczas jego pobytu w tem świętem miejscu.

Przy grobie świętym, do którego tylko 5 do 6 pielgrzymów na raz, dla szczupłości miejsca, wpuszczają, stoi dzień i noc kapłan jeden na straży (naprzemian katolik, Grek, Ormiańczyk, Kopta) z wodą święconą w ręku, którą skrapia pobożnych i odbiera przyniesione ofiary. Dawniéj, gdy natłok pielgrzymów był wielki, nie jeden kilka miesięcy czekać musiał, nim został wpuszczony, i dla tego nie raz między cisnącemi się tamże, krwawe powstawały

dzieja ojczyzny, czerstwość kościoła, moc i siła obojga.

Bali się go i dawali mu trybut.

Żydowska ziemia, egipska, pokolenie Dan i Damaszek.

Ach w tym lichym grobie pochowany leży. Drugi nagrobek nie wszystkie ma słowa:

Tu leży sławne xiążę Godofridus z Bulonu, który też całéj ziemie dostał .... temu .... ty Chrześcianinowi .... jego dusza niechaj króluje z Chrystusem Amen. Litery są stare, już wytarte, groby też same połamane i nie całe. *) O południu Turcy przyszedłszy otworzyli kościół, dla czego jakośmy byli weszli, takeśmy też z zakonnikami i inszymi niektórymi wyszli, a ci byli chrześcianie różnych nacyj, którzy w Jeruzalem mieszkają, i ilekroć przychodzą pielgrzymowie niejakim sposobem jednają sobie z nimi wolne wejście. Bo innego czasu nie wchodzą, chyba na większe święta, gdy dla nich otwierają kościół. Przy pielgrzymach nic niedawają, dla czego bardzo im dziekują, jakoż i nam dziękowali. Puszczają też i rzemieślniki albo przekupnie Jerozolimskie, którzy przynależące do nabożeństwa rzeczy przedawają, z rozmaitych kamieni paciorki, krzyże, z relikwiami miéjsc ziemi ś. miary grobu pańskiego, i co innego takowego. Wyszliśmy tedy wszyscy, nikt tam nie został, czego Turcy pilno przestrzegali, licząc wszystkich. Była też tam w te czasy białogłowa polska, niejaka Dorota Siekierzecka, która w Jeruzalem od lat kilku mieszkała, mając już lat jakoby 50. Rozumieli o niéj niektórzy, że była głupia, co samemu Panu Bogu było wiadomo. Bo zdało się w niéj wielkie i dziwne nabożeństwo; żadnéj okazyi wejścia do kościoła pańskiego nie zaniedbywała. A iż była katoliczka, z téj miary w Jeruzalem gospody mieć nie mogła, gdyż w konwencie nie godziło się jéj być, dokąd tylko na spowiedź chodziła. Zaczem gdy się po mieście tułała, często ją Turcy drażnili, a podczas tak zbili, że dziwna, jak żyć mogła. Bo w subtelnem ciele żebra niemal wszystkie od bicia połamane miała, i gdyśmy trzeci raz do grobu pańskiego wchodzili, ledwieśmy ją od swawolnych chłopców tureckich obronić i wydrzeć mogli. A z tychmiar dla zgorszenia, które się tu zajéj okazyą działy, Grzegorz XIII. pod klątwą zakazał, aby żadna niewiasta do Jeruzalem pielgrzymować więcéj nie ważyła się. Chodziłem do Kadego prosząc, iż to bez jego dozwolenia być nie mogło, bo ona sama niechciała, aby gwałtem ztąd wzięta i odwieziona precz była. Powiedziałem, że Polka jako i ja, a iż się jéj głowa psuje: czego łacno pozwolił. Zostawiwszy tedy pieniędzy tyle, ile na zajechanie do Trypolu było potrzeba, sam pierwéj z miasta ś. ruszyłem się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

utarczki. Teraz już nie masz takiego natłoku: tu także poświęcają rożańce i inne świętości.

*) Teraz już te groby nie exystują: zniszczone pożarem, nie jak mniemali niektórzy, przez greckich kapłanów, patrzących na łacińskie pamiątki zazdrosném okiem.

Pieczary Kijowskie.

Kijów nad Dnieprem, niegdyś najpierwsze miasto na północy, gdy w niém Bolesławowie gościli, w roku 882 stało się stolicą Rusi, i było nią aż do roku 1157, w którym zwierzchnictwo nad Rusią przeszło do xiążąt na Włodzimirzu nad klaźmą.

W dzisiéjszych czasach Kijów, odznacza się jedynie charakterem świętości, którym go otaczają sławne jego pieczary, zawierające wielką liczbę ciał świętych, w wielkiéj czci i poszanowaniu u Rossyan będących. Kijów jest dla nich miastem równie świętém, jak Jeruzalem dla żydów, lub Mekka i Medyna dla wyznawców Proroka. Wyrachowano, że 50000 osób corocznie, różnéj płci i stanu odbywa pielgrzymkę do Kijowa, z najodleglejszych stron Rossyi, nie wyłączając nawet Kamczatki. Pielgrzymi ci, po większéj części ubodzy, żyjąc w podróży z jałmużn, udzielanych im chętnie przez mieszkańców, którzy sami téj pielgrzymki odprawić niemogą, z obowiązkiem, iż stanąwszy na miéjscu, za pomyślność swych dobroczyńców świecę przed obrazami świętych zapalą. Następujące opisanie pieczar czyli Katakomb, w których się pielgrzymi gromadzą, wyjęte jest z angielskiego dzieła: „Biblijne poszukiwania i podróże w Rossyi, *) przez Pólkownika Johsona.“

Pieczary Kijowskie, mówi autor, są to bardzo obszerne, podziemne labirynty, wykute w głębi przepaścistéj góry, tworzącéj w tém miéjscu brzeg Dnipru. Góra ta nie jest kamienna, lecz tworzący ją żwirowaty piasek zmięszany z gliną, tak jest zsiadły i twardy, że za kamień ujść może.

Przy wejściu do pieczar znajduje się wspaniała kaplica z trzema złoconemi wieżyczkami na dachu, bogato ozdobiona wewnątrz, gdzie pielgrzymi przed wejściém do pieczar nabożeństwo odprawiać zwykli. W tém też miéjscu układają się z przewodnikami względem ilości świec i pochodni, które z sobą wziąść mają. Zwłoka ta jest bardzo dla ciekawych pomyślna, gdyż mają czas obejrzeć po szczególe wszystkie ozdoby kaplicy. Pierwszym przedmiotem ściągającym najbardziéj uwagę cudzoziemca, jest wielki obraz wyobrażający złych i dobrych duchów, czekających na dusze umierających osób, aby je podług zasług do nieba lub piekła prowadzić. Wszystkie złe duchy otoczone są kłębami ognia, a sam Lucyper, jest najwydatniejszą figurą całego obrazu. Razu jednego młody chłopiec, uniesiony pobożną wściekłością, nie mogąc znieść okropnego widoku jego twarzy, rzucił się nań i tak pięściami okładać zaczął, iż go gwałtem oderwać musiano

*) Biblical Researches and Travels in Russia.

aby całego malowidła nie popsuł. Z podrapanych oczu i twarzy innych pomniejszych szatanów, wnosić można, że i drudzy pobożni pielgrzymi naśladowali niekiedy ten przykład.

Gdy się układy z przewodnikami skończyły, każdéj z osób mających wstępować do pieczar, daje się w rękę cienka woskowa świeczka, poczém przewodnicy z pochodniami wchodzą przodem w ciemny kurytarz, prowadzący do pieczar. Kurytarz ten może mieć wysokości około 6 stóp, lecz jest tak wąski, że cała processya postępować musi parami. Sklepienia jego i ściany zakopcone są dymem świec i pochodni, które tędy ustawicznie przechodzą; a na każdym zakręcie wystające kąty, obite są i zaokrąglone ciągłém ocieraniem się przechodzących osób.

Kurytarz ten ciągnie się w kierunku północno-zachodnim, i wkrótce po prawéj jego stronie daje się postrzegać framuga nakształt izby wykuta, zawierająca trumnę bez wieka, i w niéj podobne do mumii ciało świętego, ubrane, a raczéj obwinięte materyą jedwabną, z haftowaną czapką na głowie, i z rękami tak ułożonemi, że je wszyscy przychodnie krajowego wyznania, z łatwością całować mogą. Wszystkie inne ciała są podobnież ubrane, i ceremonia całowania rąk jednakowo się przy każdém powtarza. Ogólna liczba ciał świętych w pieczarach kijowskich zawartych, wynosi ośmdziesiąt cztery. Przy każdéj trumnie znajduje się mała skarbonka, gdzie pielgrzymi rzucają jałmużnę, składającą się pospolicie z miedzianych pieniędzy, które też często zamiast rzucać do skarbonki, składają na ciele świętego.

(Koniec nastąpi.)

Tatarzy nogajscy.

W N. S. P. L. mówiło się o początku i pierwszém wpadnięciu do Europy dzikiego i z okrucieństw swych znanego narodu Tatarów. Szczątki hord tych zalegają od czasu tego południową część Rossyi, obrawszy sobie tutaj stałe po większéj części siedliska, pod wodzami swymi Nogajem i Mengu Kanem. Pierwszy koczował nad brzegami morza czarnego i wzrosłszy w znaczenie i potęgę przez połączenie się pokrewieństwem żony z Michałem Paleogogiem, cesarzem wschodnim, przeszedłszy Don i Dniepr, zatrzymał się nad Dunajem; późniéj zrobił się oddzielnym władzcą i był założycielem znakomitéj w ówczas i po dziś dzień utrzymującéj się nad morzem azowskiém hordy Nogajców. Za przykładem jego poszedł Mengu-Kan, oderwał od wielkiéj Ordy Taurykę, Krym dzisiéjszy, i oddał ją w roku 1266 pod rząd Orantymurowi synowi swemu, który miasta Kaffę i Krym, za stolice obrał. Ludność tych hord powiększała się, już to przez tłumy zabieranych jeńców, podczas napadów na krainy chrześciańskie, już to przez napływ Tatarów okolicznych państw, kiedy tam w roku 1343 morowe grassowało powietrze. Ścigani i wypędzani Tatarowie przez Gedymina i Olgierda, xiążąt litewskich, uchodzili do Krymu lub w stepy bezludne. Gedymin bowiem, opanowawszy Wołyń, Podole i Kijowskie xięstwo, wykorzenił tam Tatarów; Olgierd syn jego szczęśliwym bojem pokonał trzech ich kanów i Nogajców na Podolu rozsypanych, aż do Krymu zapędził. Zadnieprscy Tatarzy hołdowali Litwie i służyli im w wielu wojnach przeciw Polakom, Rusinom i Krzyżakom. Upadała także potężna dawniéj wielka Orda, nieszczęśliwa w wojnach przeciw Rossyi, osłabiana zagęszczonym zbytkiem, odwodzącym od surowego i gardzącego wygodami życia, niezgody wewnętrzne nareszcie przyśpieszyły upadek, i poddały państwo niegdyś potężne i groźne w ręce Turków; odtąd zaczęły się napady Tatarów, wspartych protekcyą turecką na Rossyą i Polskę. Tu jest epoka zniszczenia pięknych krain pomiędzy Bohem i Dniestrem, zkąd Litwę i przyległe jéj kraje korony, ogniem i mieczem pustoszyli, zkąd także pokonani niéraz w bezludne uchodzili stepy, aby rozproszone hufce do nowych zbierać napadów. Trwał ten stan wojny i ustawicznych niebezpieczeństw z Tatarami aż do pokoju Karłowickiego, a nawet i późniéj, albowiem Turcy niemogli chciwości łupu rozhukanéj dziczy powściągnąć. Uspokoił ich dopiero oręż Rossyi po zdobyciu Krymu w roku 1776, za panowania Katarzyny II.

Tatarzy nogajscy, mieszkający nad morzem azowskiém, prowadzą jeszcze, jako ich przodkowie życie koczujące; całe bogactwa ich są trzody wielbłądów, rogate bydło i kozy; lato przepędzają w okiem nieprzejrzanych stepach, zimę w nędznych wioskach. Opis ich charakteru i zwyczajów, wyjęliśmy z nowego dzieła szwajcara Daniela Schlatter, który kilka lat życia swego pomiędzy Nogajcami przepędził, a będąc sam przyjacielem i domownikiem Ali Ametowa, zamożnego Tatara, miał sposobność dokładnie obeznać się z wszystkiém, co opisuje.

„Nogajcy, są mocnéj kościstéj budowy, średniego wzrostu; postawa ich szlachetna, ciało zahartowane na wszelkie niewygody. Cera żółto-brunatna, pochodzi najwięcéj od wpływu powietrza, dzieci bowiem aż do lat pięciu bez najmniéjszego chodzą u nich odzienia, wystawione na upały słońca i słoty. Skład twarzy Tatara dość przyjemny; oko żywe, nos nie tak spłaszczony, jak u Kałmuków; zęby piękne równają białością słoniowéj kości; włosy ciemne, twarde. Nogi od sposobu siedzenia i nieustannego prawie jeżdzenia konno, krzywe. Niewiasty rzadko zajmujące, ponieważ bardzo wcześnie idą za mąż i do wszelkich ciężkich robót używane bywają. Wzrok i słuch Nogajców do zadziwienia bystry, niemniéj szczęśliwa pamięć, jakiéj dowody starcy

*) Bruchstücke aus einigen Reisen nach dem südlichen Rußland in dem Jahre 1822 b.s 1828. St. Gallen und Bern 1836.



Tatarzy nogajscy.

nawet dają, opowiadając podczas uroczystości narodowych czyny przodków, lub zdarzenia z życia własnego, nieopuszczając najmniéjszych nawet przy tém okoliczności. Godną uwagi jest także przytomność umysłu Nogajców: w przypadkach, gdzieby i doświadczony Europejczyk poradzić sobie nie umiał, znajduje mieszkaniec step pomoc na podorędziu: w stepach, niemając żadnego innego znaku, jak słońce, a w nocy księżyc i gwiazdy, podróżuje z wszelką pewnością, gwizdając lub nucąc ulubioną piosenkę, albo też mrucząc pod nosem swoje modlitwy; zdaje się, iż przyrodzenie obdarzyło tych ludzi zwierzęcym jakimś instynktem.

Jako zwolennicy Koranu, gorliwymi są w wierze, zachowując jak najsumienniéj Islamu przepisy: dla obyczajów ich szkodliwym jest zwyczaj, iż ojciec synów swoich, jeśli ich ma kilku, w służbę Armeńczyków, jako jeźdźców wynajmuje. Młodzież ta włócząc się z panami swymi z miéjsca na miéjsce, przyuczona do zbytków i oszukaństwa, powraca po kilku latach bezczynnego życia do domu, rozsiewa złe na podróżach poznane, i wprowadza zaród zepsucia do serc niewinnych. Kradzież zręcznie wykonana, nie jest uważaną za występek. Tatar ukradłszy Rossyaninowi lub osadnikowi z Niemiec przybyłemu bydlę, przekonanym jest, iż swoją własność temu, który mu ją kiedyś wydarł, odebrał. Stanąwszy na granicy step swoich, z łzami w oku wskazuje na wznoszące się osady, i mówi: i ta ziemia, którą teraz cudzoziemiec zasiada, była naszą; wtedy mieliśmy dość paszy, byliśmy bogatymi.“

Rogate bydło, wielbłądy, owce stepom właściwe, składają obok koni, cały Tatarów dobytek. Chodowanie koni jest Nogajców najulubieńszem zatrudnieniem, lubo im nieprzynosi wiele zysku, ponieważ przez napływ osadników i nadanie im gruntów przez rząd, pastwiska dla nich nie są tak rozległe, jak dawniéj, i gdy o polepszenie ras żadnego niepodejmują starania, konie tatarskie nie w wysokiéj stoją cenie. Koń stepowy jest miernego wzrostu, nieprzechodzi wysokości 4 stopy: kark ma sztywny i gruby, nogi lekkie i cienkie, opatrzone nadzwyczaj twardemi kopyty, maści najwięcéj gniadéj; kare są najrzadsze. Do pracy wcale Tatar konia nie używa; jest on tylko jego towarzyszem nieodstępnym przy trzodzie bydła, w drodze lub na wyprawie. Unosi on pana swego w stepach nieprzejrzanych z nadzwyczajną szybkością, przestaje na lichéj strawie; w zimie nawet puszczony w stepy, sam z pod śniegu kopytem pokarm sobie wyszukuje. Zajmujący widok przedstawiają stada koni dziko żyjących. Zwierz szlachetny, nieznający jeszcze wędzidła, unosi głowę, trząsa grzywą, miota na wszystkie strony mocnym ogonem, i zawsze dobréj jest tuszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)